

WANDA MIŁASZEWSKA

Cmentarz i sad

22)

Przypomniało mi się zniecka, że kiedyś napisałem w rogu pokoju kilka słów ołówkiem na tapecie. Począłem szukać i znalazłem: były to niedorzeczne zupełnie słowa, których znaczenia już sobie wytłumaczyć nie mogłem:

„Czwarty marca — pierwszy dzień prawdziwego lata...”

Nie, nie umiałem sobie przypomnieć, co mogła oznaczać ową datą, co to był za dzień, — ale musiał to być dzień szczęśliwy.

XIV.

Musiałem się zdrzemnąć, gdyż nie usłyszałem stuknięcia drzwiami, i dopiero otwartymi oczyma, ujrzałem służącego Józefa przed sobą. Stał, jak zawsze, w postawie dobrego służbisty, wyprostowany, poważny i patrzył na mnie przyjaźnie.

— Co to... A, Józef. No i cóż słyhać, Józefie? Telegram wysłany?

— Właśnie przepraszam jaśnie pana, dlatego śmiałem obudzić. Nie chcą przyjąć prywatnie. Powiadają, że na tamtej linii tylko wojskowe depesze się wysyła. Jaśnie pan będzie zmuszony pofatygować się sam.

— Dlaczego to tak? Boża Wola nie na froncie przebież!

Józef skłonił się w milczeniu i czekał dalej, z kartą w ręku.

Siadłem na otomanie i przetarłem oczy, ziewając zero.

— Która to godzina, mój Józefie?

— Piąta. Jaśnie pan spał mocno. Nie śmiabym obudzić, gdyby nie to, że pan kazał telegram dziś jeszcze wysłać. Co jaśnie pan teraz rozkaże?

Zaczęło mię nieco śmieszyć jego zachowanie, pełne umiżonej godności. Ponieważ stał ciągle wyczekująco, rzuciłem odniechcenia:

— Może Józef wracać do swoich zajęć.

— Moje zajęcie to służyć jaśnie panu — odparł po chwili, znów lekko skłaniając głowę.

„Aha, zastanowiłem się w duchu, — po śmierci stryja Karola Józef uznał mię za swego pana. Widocznie uważa, że odziedziczyłem go w spadku, wraz z całym inwentarzem żywym i martwym”. Przyjawszy to do wiadomości, postanowiłem wejść w rolę, a przede wszystkim rozpytać go nieco.

— Józef długo był w służbie u mojego stryja?

— Dwadzieścia dwa lata, jaśnie panie.

— Hm. Kawał czasu. Józef liczy do wybuchu wojny, czy do dnia dzisiejszego?

— Do sierpnia 1914 roku, jaśnie panie. Teraz pan plenipotent płaci mi pensję imieniem jaśnie pana. Nieboszyk starszy pan tak podobnie rozporządził.

„Serwitut — pomyślałem — ale miły serwitut”. I nagle doznałem, pierwszy raz od przyjazdu, uczucia prawdziwej radości. Mam tu przy sobie chociaż jednego człowieka, który mi jest szczerzy i życzliwy. Uśmiechnąłem się.

— Naturalnie, Józef zostanie u mnie w służbie i nadal, co?

— Jeśli tylko jaśnie pan życzy sobie...

Pod nieruchomą maską powagi przebiło wzruszenie. Stary sługa był rad z głębi duszy.

— Co tu Józef porabia od tylu lat?

— Czyszcę, sprzątam, pilnuję mieszkania, jaśnie panie. Wszystko, co tylko nieboszyk starszy pan cenil i lubil, chowałem u siebie pod kluczem... Jaśnie pan sam się może przekonać...

— Dobrze, dobrze, to później! — mruknąłem dosyć niechętnie. Wydało mi się, że Józef zacznie tłumaczyć i „kręcić” z powodu różnych tam drobiazgów, które mogły ulec zniszczeniu lub zawieruszyć się przez tyle czasu w bezpiecznym domu. Ale on rzekł nagle, czyniąc krok naprzód:

— Przepraszam najmocniej jaśnie pana za to, co powiem. Śmiem zapytać, czy długo tu będą mieszkały ta panie... pani Bielawska z córkami?

— To ja właśnie chciałbym się od Józefa dowiedzieć, skąd one się tu wzięły?

— Tak i ja sobie myślałem — szepnął i nagle, z widoczną determinacją rozglądał się na dobre.

Opowiedział, że przyjechały przeszło pół roku temu. Przedtem mieszkanie wyglądało jak cacko, chociaż z rekwiizycjami nieraz była bieda. On, Józef, buntował się przeciw temu najazdowi, nawet do pana plenipotentą ze swoim zdaniem wystąpił, ale darmo. Powiedziała podobno pani Bielawska, że krewną, że kuzynką, że sam nieboszyk mógłby z grobu zaświadczyć, że uciekiniarka, że mieszkania nie mają... Ha! Może i kuzynką, bo po imieniu starszego pana nieboszyka nazywa, ciągle się na niego powołuje! On, Józef — przepraszam bardzo — niezupełnie chciał wierzyć bo przez dwadzieścia lat nigdy tego nazwiska nie słyszał.

— Sprowadziły tu tyle rzeczy, że teraz ładu dojść nie można. Miały sobie mieszkania szukać, że niby tu chwilowo, ale teraz jakoś o tem ucichło... — zakończył wreszcie i spojrzal na mnie pytająco.

— Matka i dwie córki, tak?

— Tak, jaśnie panie, ale gości przyjmują dużo. I ciągle u nich ktoś mieszka, a to bratowa z dziećmi, a to szwagier, a to dwie kuzynki, te panny Ignatowicz...

— A panny Bielawskie co robią? Uczą się pewno jeszcze? Młodsza ma chyba ze siedemnaście lat?

— Ma, albo i więcej. Na kursy ogrodnicze chodzi. A panna Melania na fortepianie gra i też się uczy... filozofii, czy coś... Panienci niczego, nie można powiedzieć, ale mamusia!

— No — przerwałem, widząc, że konfidencje ustępują miejsca plotkarstwu — dosyć. Niech mi Józef herbaty tu do pokoju przyniesie. Na obiad pójdę do restauracji później.

— Uważam, jaśnie panie — odparł, w okamgnieniu przybierając postawę correct i wyraz kamiennej powagi.

W chwilę po jego wyjściu rozległo się ciche stukanie.

— Proszę wejść — rzuciłem, sądząc, że to służący czegoś zapomniał i wraca. We drzwiach stanęła Mela Bielawska. Zerwałem się z kanapy, mówiąc „przepraszam” to nęm cokolwiek pytającym.

— To ja przepraszam — odrzekła panna dość śmiało. Podeszła bliżej i podała mi rękę na powitanie. — Przyszłam zabrać niektóre rzeczy z szafy... U siostry nie dało mi się to pomieścić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ilustrowany Przegląd Katolicki

Ojców mowy — Ojców wiary — Brońmy zgodni — Młody — Stary

Nr. 44

HERNE, 30 października 1938

Rok VIII



KONOPNICKA

Witaj mi Królu!

Mistrz prawdy, zawsze jest mistrzem bólu.
A chwałą bólu, jest Jego chwała.
— Witaj mi, cierniem zraniony Królu!
Po cierniach — ludzkość Ciebie poznała.

Gdybyś był zjawion w złotej obręczy,
Co diamentowe blaski rozświeca,
Duch światła, co dziś przed Tobą klęczy,
Kłęczalby, we łzach, u stóp — Łazarza.

Przedpłatnie miesięczna „Przegląd Katolicki” wraz z jednym numerem codziennej gazety wynosi mk. 0,60
Zamówić można „Przegląd” na każdej poczcie lub u listowego. Drukiem i nakładem spółki wydawniczej Sztandar Polski C. m. b. M.
Herne / Za redakcją odpowiada: Stanisława Kwiatkowska / Poczłowe konto osokowe: Dorimund 16619 / Telefon 50960